MAŁY
Płomyczek
18
WARSZAWA, 12 STYCZNIA 1939 ROKU



Kto na drodze —
niech się schowa!
Drogą pędzi
straż ogniowa.

Straż się spieszy,
bo hen, w dali
wielki ogień!
Dom się pali!

O FIDRYGAŁKU

Fidrygałek
dzionki całe
piecze pączki
doskonałe.

Co upiecze,
to zje zaraz,
bo się bardzo
utyć stara.



Już od tego
zajadania
Fidrygałek
spuchł jak bania.

Wyszły z dziurki
krasnoludki:
— Daj nam chociaż
kęs malutki.



ŻARŁOCZKU



Wtem żarłoczek
jak nie wrzaśnie!
Sparzył sobie
nosek właśnie.

Więc się żali:
— Stracę zdrowie!
Och, ratujcie,
braciszkowie!



Krasnoludki
dobre były.
Mkną na pomoc
ile siły.

Niosą szmatkę,
olej lniany.
Ot, i ból już
zapomniany.



DO SKLEPU

Mówi mama:

— Masz tu, Julciu, pięć groszy. Idźże zaraz do sklepu. Kupże białą bułeczkę dla małego braciszka.

Julcia w drogę wyrusza. Idzie prosto przez wieś.

— Julka! Julka! — krzyczą za nią koleżanki. — Chodź do nas! Zabawimy się!

— Nie pójdę — tłumaczy Julcia. — Muszę kupić bułeczkę dla małego braciszka.



Wyszła Julcia za wieś. A tam z górki sanki właśnie zjeżdżają. Pełno dzieci. Pełno wrzawy i śmiechu.

— Julka! A chodźże! Przewieziesz się! — zapraszają dzieci.

— Nie pójdę. Nie mam czasu — mówi Julcia

i idzie dalej. Za chwilę jest już na łąkach obok sąsiedniej wsi.

A tam chłopcy jeżdżą na lodzie. Robią różne sztuki na łyżwach i podkówkach.

— Julka! Patrz! Potrafisz tak? — wołają.

— Nie będę patrzyła — mówi Julcia i przyśpiesza kroku.

Wchodzi Julcia do sklepu. Nie gapi się. Nie rozgląda się. Kładzie piątaka na ladzie i mówi jednym tchem:

— Proszę pana, przyszłam kupić bułeczkę dla małego braciszka.



Sklepikarz owija bułeczkę w czysty papierek i podaje Julci.

Prędko, prędziutko wraca Julcia do domu. I tak sobie szepce po drodze:

— Spiesz się, Julciu, bo tam pewnie braciszek jeść już woła, jeść!

MYJEMY SIĘ

A czy wiecie wy, po co
myciem wciąż was kłopocą?
Myjcie oczka, by znały
ten cudowny świat cały,
nosek, ząbki, usteczka,
żeby jadły ciasteczka,
uszka lewe i prawe,
by słyszały zabawę!
Albo czyście myśleli,
co wam przyjdzie z kąpieli?
Kąpcie rączki, by potem
mogły podjąć robotę,
nóżki, żeby wśród wielu
pierwsze przyszły do celu,
a ramionka i plecy,
żeby miały kształt świecy.
Lub czy wiecie, kochani,
po coście wy czesani?
Układają wam włoski,
by nie kłuły was w noski!
Cóż za wojak, gdy grzywa
wciąż mu oczki zakrywa?



A czy ładna dziewczynka,
gdy ma kudły jak psinka?
Więc nie chrypnij od krzyku,
gdy cię strzygą, chłopczyku.
I ty nie szarp czupryną,
gdy cię czeszą, dziewczynko.
By nie myślał ktoś czasem,
że z was które brudasem!



NA PRZERWIE

(piosenka na nutę krakowiaka)



Wszyscy są na sali,
i duzi, i mali.
Wesoło, wesoło
tańczą naokoło.
A kiedy z głośnika
zagra nam muzyka,
toż to jest uciecha
dla każdego smyka!
Skoczne krakowiaki
radio dziś nadaje.
A kto żyw — ochoczo
do taneczka staje.

O trzech wesołych zuchach

Ledwo trzej bracia skończyli piosenkę, kiedy nagle stała się dziwna rzecz. Coś zahuczało, zajęczało, dał się słyszeć trzask gałęzi i z głębi boru wysunął się okropny zwierz: trochę żmija, trochę smok. Miał wielki ogon, świecące jak gwiazdy oczy i długi język w otwartej paszczy.

I zaryczał ludzkim głosem:

— Jestem żmija,
co ogonem strasznie wywija.
Jestem smok,
mam sto drugi rok.
Na ludzi napadam
i zjadam.

I skoczył do królewny. A królewna w krzyk:

— Ratujcie mnie, ratujcie!



Hej, skoczyły zuchy na pomoc!
Grześ uderzył zwierza w łeb.
Kacperek ciął w ogon.
Filipek trafił w grzbiet.

A potem wszyscy prędko wrócili z królewną do domu.

Oj, było płaczu i opowieści na królewskim dworze! Gdy król dowiedział się o zabiciu smoka, rzekł do trzech zuchów:

— Dam każdemu z was złoty zamek.

Ale oni odrzekli:

— Dziękujemy ci, królu. Po co nam złote zamki? Daj nam lepiej szybkiego konika, to pojedziemy na nim w świat.

Dostali konia, siedli nań i zawołali:

— Nieś nas, koniu, nieś,
miasteczko czy wieś.
Bo daleki świat
każdy ujrzeć rad.

(d. c. n.)





Miała babcia-prządka trzy wnusie — trzy psotki. Kazała im nici nawijać na motki. — Siądźcie, wnusie, do roboty, bo to nici szczerozłote. Bo na wiano każda z panien złoty welon z nich dostanie.

Oj, robota to, robota nici zwijać, nici motać...

— Pomóż, Kicik,
motać nici —
zaprosiły psotki kota.

A ten kotek figlarz niteczki poplątał, gonił motki nici od kąta do kąta.

Oj, robota to, robota nici zwijać, nici motać!

— Pomóż, Bobik,
motki robić,
bo pociecha mała z kota.

A ten piesek łobuz szpulkę w zęby chwycił. Pogryzł, porozrywał zaplątane nici.

Oj, robota to, robota nici zwijać, nici motać!

— Pomóż, myszko,
związać wszystko,
bo ten piesek to niecnota!

A ta myszka biega, zatacza kółeczka. Tysiąc supłów wiąże na cienkich niteczkach.

Oj, robota to, robota nici zwijać, nici motać!

Idzie dudek.
— Pomóż, dudzik,
bo nam się już nie chce trudzić.

Dudek złote nici zaraz w dziobek chwycił, frunął za ogródek, frrr... i przepadł dudek. I co wyszło z tej roboty? Zginął kłębek szczerozłoty. I na wiano żadna z panien złotej siatki nie dostanie.

DZWONY

— Śnieg i śnieg! Co tu tego śniegu!

Wojtuś idzie do kościoła. A droga przed nim jeszcze daleka.

— Uf! — posapuje od czasu do czasu, bo mu ciężko iść. Nogi toną w zwałach śniegu na ścieżce.

Raptem zrywa się burza śnieżna. Śnieg pada grubymi płatami. Wichrzysko strasznie dmie i śnieg rozmiata.

— Laboga! I co ja teraz zrobię? Jak ja teraz trafię do kościoła?

Wojtuś przystaje co parę kroków i patrzy, czy kto za nim nie idzie.

— Ani żywej duszy... — żali się i już zbiera mu się na gorzki płacz.

Naraz daje się słyszeć jakiś głuchy dźwięk. Za chwilę słychać coraz więcej tych dźwięków.

— Dzwony! Dzwony! — wykrzykuje Wojtuś. — Już ja się teraz burzy nie boję! Pójdę za głosem dzwonów i trafię do kościoła.

CHODZI PO WSI PAN LISTONOSZ



Staś się dziś nigdzie
z izby nie ruszy,
bo zima straszy,
mróz szczypie w uszy.



Klaszcze Staś w dłonie,
krzyczy z radości:
— Hej, pan listonosz
u nas zagości!



Listonosz wchodzi
z kopertą w ręku.
— Niosę ci, Stasiu,
ładne pisemko!



Dobrze Stasiowi,
dobrze — i kwita!
Siedzi se w izbie,
„Płomyczek” czyta.

ZGADUJEMY

ZAGADKA 1

Prosto z nieba
wieczorem
wysypał się
mąki worek.
A z tej mąki
na śniadanie
tylko woda
pozostanie.

ZAGADKA 2

Czarna, skrzydlata
po polu lata
od zagona
do zagona.
Nad nami
do koła
kra! kra! — głośno woła,
a nazywa się .....

REBUSIKI

Jakie to miasta?



Jakie to kwiatki?



Jakie to ryby?



SŁUCHAMY RADIA

13 stycznia. Godz. 11 — Słuchowisko „Jak Sing zgadł, że kulą jest nasz świat". Godz. 15 — Słuchowisko „O św. Krzysztofie i Dzieciątku Jezus".

14 stycznia. Godz. 11 — Śpiewamy piosenki. Godz. 18 m. 50 — „Hej, z góry, z góry jadą Mazury!".

15 stycznia. Godz. 14 m. 40 — „Wszystkiego po trochu".

16 stycznia. Godz. 11—„Historia mego sweterka".

17 stycznia. Godz. 15 — „Wzajemna pomoc u zwierząt" — pogadanka.

18 stycznia. Godz. 15 — Nasz koncert.

19 stycznia. Godz. 11 — „W takt muzyki".

WARUNKI PRENUMERATY „MAŁEGO PŁOMYCZKA"

W prenumeracie zbiorowej:		W prenumer. pojedynczej:	
miesięcznie . .	— zł 40 gr	miesięcznie . .	— zł 60 gr
półrocznie . .	2 „ — „	półrocznie . .	2 „ 75 „
rocznie . . .	3 „ 75 „	rocznie . . .	5 „ — „

POJEDYNCZY NUMER „MAŁEGO PŁOMYCZKA" KOSZTUJE 20 GROSZY

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ulica Juliana Smulikowskiego 4. Prenumeratę prosimy przesyłać blankietem P. K. O. Nr 6880.

W Warszawie prenumeratę przyjmuje filia miejska „Małego Płomyczka" przy ul. Świętokrzyskiej 18, tel. 5-22-18, od godz. 9 rano do 7 wiecz.

W Wilnie prenumeratę przyjmuje filia „Małego Płomyczka" przy ul. Wielkiej 42, telefon 21-31, od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem.

Redaktorka: Anna Świrszczyńska. Kierownik artystyczny: Kazimierz Pieniążek. Wydawca w imieniu Związku Naucz. Polsk.: STANISŁAW KWIATKOWSKI.

Drukarnia Związku Nauczycielstwa Polskiego, Warszawa, ul. Smulikowskiego 4.

MAŁY Płomyczek



Oj, jakie przygody miał ten Florek!